

bo idę w moim interesie... ale chodźmy już... pójdziemy Alejami Jerozolimskimi i jakoś trafimy. Czy oddaliście broszury?

— W dwóch miejscach, jeszcze w trzech do oddania jutro.

— Byliście na Lesznie?

— Tak jest.

— To bardzo dobrze, dziś dostaną moi.

— Jacy wasi?

— Dziesiętnicy... bo muszę się pochwalić przed wami, że mam dziesięć dziesiątków i to chłopów na schwał! Ogromnie pomaga mi ich nienawiść do Niemców i Moskali, których dużo w mojej fabryce.

— Aż sto ludzi! Jak mnie to cieszy!

— Wszystko mało, za dwa tygodnie zmieniam fabrykę. Tu już zasiałem ziarno i dopilnuję tylko, aby się krzewiło i rosło; a sam do innej fabryki, aby znów werbować.

— A bez was nie zmarnieją?

— Oni? — zaśmiał się z dumą — dam wam dowód. Onegdaj szepnąłem dziesiętnikom, że wartoby założyć naszą gazetę, tylko trzeba składek. Ile? pytają. Z pięćset rubli... Postaramy się — i dziś przyniesli mi sto dziesięć rubli, słyszycie? Stu biedaków dało sto dziesięć, a nie zapominajcie, że płacą do kasy strejkowej i ochronnej.

— Czemuż nie powiedzieliście mi nic o zamierzonej gazecie? — powiedziała z wymówką — mam zaoszczędzonych pięćdziesiąt, dam przy spotkaniu.

— Przyjmuję... no, a ci moi?

— Bardzo dzielni i pełni poświęcenia. I wy myślicie założyć pismo? Kto będzie składał? Macie?

— Znajdą się... właściwie liczę na siebie, bo poducam się składania czcionek... no i Helenę poproszę... mam dla niej miejsce od dziesiątej do trzeciej, może składać.

— A mnie wykluczacie — powiedziała z zalem — czyż uie potrafię?

— Wy będziecie kolporterką bo nie wzbudzaście podejrzeń w szpiegach.

— Niech Helena nosi... a ja chcę składać.

— Jeśli już tak gwałtownie, to dobrze. Weźcie kilka broszur, zaniesiecie do drukarni — tu wymienię firmę — spytajcie o pana Sewerowskiego, on nie należy do partii, ale trzyma z nami; powiecie, że przychodzicie od Marka, to jego przyjaciel, a nasz towarzysz. W nagrodę zażądajcie, aby zaspokoił waszą ciekawość i pokazał, jak się składa. To będzie pierwsza i ostatnia lekcja, a ja wam przysięgam litery i ćwiczyć się w domu.

— Dziękuję wam, już się wyćwiczę... ale i Helena mogłaby pomagać — bo żal się jej zrobiło, że odsunęła Helenę.

Weszli w ulicę hałaśliwą, zadymioną, z wysokimi, nieotynkowanymi kamienicami, bez śladu ozdób, chęci przystrojenia i uprzyjemnienia mieszkańcom pobytu w tych domach. Zdawało się, że wzniesione pod wpływem gorączki, mają stać tylko chwilę, bo coś je naprzód goni, pędzi, niszczy.

— Co to za ulica, kolego?

— Żelazna... Tu już dzielnica robotnicza, i zdaje mi się, iż tu każdy kamień mówi o ciężkiej, beznadziejnej pracy nowożytnych niewolników.

Szli jakiś czas w milczeniu. Przerwał je Żalecki:

— Wiecie, Olgo — spojrzał, czy się nie obrazi, ale ona uśmiechnęła się słodko — tak was nazywam w myśli, pozwolicie, że tak będę was nazywał w oczy.

— Dobrze, Buczku — zaśmiała się.

— Nie, w partii i dla partii jestem Buczkiem, ale nie dla was, nie z wami... alboż ja wiem? — machnął ręką zniecierpliwiony.

— A, Bolku... czy tak?

— Jesteście bardzo mili i kochani — zawołał rozpromieniony — otóż wiecie, Olgo, wydział wykonawczy całej naszej partii został skoncentrowany w Warszawie; tu zbiegają się nici wszystkich organizacji i Warszawa na czele, my dajemy hasło.

— Więc dzień czynu bliski? — zabłysły jej oczy i oblała się rumieńcem.

— Od Mandżurii idzie ku nam; gdyby też miał siedmiomilowe buty — westchnął.

— A wy, Bolku, w organizacji? w wydziale wykonawczym? Gdzie on?

— Tego nawet wam nie powiem, nie jestem członkiem, ale bliskim,

— I co zamierzacie?

— Będziecie składali, to się dowiecie.

— Więc kiedy gazeta?

— Wpierw trzeba przemycić czcionki, nająć mieszkanie, tyle do roboty, że boleję nad każdą chwilą straconą.

— A nie mogłabym wam pomóc?

— Nie obawiajcie się, wezmę was... Ale, ale

tyle razy miałem was zapytać i przy was zapomniałem. Jak urządzacie się u ciotki z waszemi wychodami? mogą zmiarkować, śledzić?

— Jakoś się wykręcam — uśmiechnęła się.

— Hm... z czasem się urwie, wykryje, a gdybyście się zapisali do różnych dobroczynnych towarzystw, są posiedzenia, sesje, narady, komitety, podkomitety...

— Tak, to dobra myśl... zrobię to.

— W tych dniach dam wam znać listownie o przybyciu transportu, teraz wy głównym składnikiem na całe Królestwo, będziecie mieli dosyć pracy.

— Miłej i pożądaney.

— Tu już Plac Wolski... bywajcie zdrowi, Olgo... do widzenia, Olgo.

— Do widzenia, Bolku, czekam listu.

— Zapewne będzie.

— A czcionki drukarskie?

— Jutro wam przysięgam przez towarzysza o ósmej wieczorem.

— Dziękuję wam, Bolku.

Wracała do domu przez Leszno, dziwnie rze-

czcionek i wręczywszy towarzyszowi pięćdziesiąt rubli, dla doręczenia Buczkowi, zajęła się składaniem.

Szło jej bardzo niesporo i bardzo niezręcznie. Męczyła się do późna w noc, a we śnie budziła ją zmora, która czcionkami wpijała się w oczy, w mózg, w ciało, a ona w żaden sposób nie mogła odszukać w kaszcie potrzebnej czcionki.

Zbudziła się cała w potach, zmęczona, przerażona, lecz oprzytomniawszy, ucieszyła się, że to był tylko sen, bo wie przecież, gdzie jest w kaszcie ta litera. I aby się przekonać, zapaliła świecę i wyszukała czcionkę, męczącą ją tak we śnie.

Od tego wieczoru, Olga, chyba przymuszona koniecznością, wychodziła ze swego pokoju, sama drwiła ze swej manii zecerskiej, ale mimo to, bez wytchnienia składała słowa, rozbierała i znów rozpoczynała swą pracę.

I jak zdziwi się Bolko, gdy ona zacznie składać, tak szybko, tak zręcznie, jak on spojrzy na nią? Uśmiechała się, lecz w tej chwili poważniała, bo przecież ona naprawdę ćwiczy się w składaniu czcionek w interesie partii. Gazeta, jak mówił Bolek, jest tak potrzebna!

W sobotę otrzymała zawiadomienie od Bolka, że nie będzie w umówionym miejscu, z powodu spraw, nie cierpiących zwłoki.

Najpierw uczuła żal do niego, że przecież mógł znaleźć chwilę sposobną, aby ją zobaczyć, jeśli nie w niedzielę, przynajmniej dzisiaj. Następnie zaczęła sobie robić wymówki, że jest niesprawiedliwą, że on napewno chciał i pragnął widzenia, ale sprawy partii zmusiły go do wyrzeczenia się. I jakie mogą być te sprawy?... Może od kogoś wydział wykonawczy? Może schwyceno bardzo ważną siłę? Może on, Bolek, musi się chronić przed policją i żandarmeryą? On, taki śmiały, nie dbający o siebie, agitujący niemal otwarcie, może się naraził, może został zdradzony? Gdyby też mogła częściej go widywać, czuwać nad nim, ostrzegać go? Może i przyjdzie ten czas... przy wspólnym składaniu gazet będą razem i on musi jej powiedzieć wszystko, wszystko...

I gorączkowo wzięła się znów do ćwiczenia w składaniu czcionek.

Nazajutrz, w niedzielę, był Bolcew na obiedzie u Sudkiewiczów i jak zwykle, starał się być miłym i przyjemnym dla Olgi.

W czasie obiadu rozmowa przeszła na temat

wojny, Japończycy odnieśli zwycięstwo dwukrotnie na lądzie i przystąpili do oblężenia Portu Artura. Zdawałoby się, że te klęski umniejszą butę Rosjan, tymczasem, tak Bolcew, jak i Lednoj, nie tylko drwili z Japończyków, ale chcieli iść o zakład, że ani jeden żywy Japończyk nie ujdzie ze stałego lądu, część ich potopi armia rosyjska, a drugą wydusi, jak się zwykle robi z plugawym owadem.

— Jednak Kuropatkin się cofa, a Japończycy idą naprzód — zrobiła uwagę pani.

— To najlepszy plan — śmiał się Lednoj — Kuropatkin, to wielki wódz, on chce ich zwać w głąb lądu, a potem otoczy i wytnie w pień.

— Bądź co bądź — odezwała się Olga — floty rosyjskiej na Żółtym morzu tak jakby nie było, bo rozbita i zamknięta.

— Co znaczy dla naszego państwa kilkanaście a chociażby i sto okrętów — uśmiechnął się Bolcew lekceważąco — czy mało mamy w Kronsztadzie, w Sebastopolu, we Władywostoku? My bo gaci i potężni, nie boimy się strat, ale tych, którzy się cieszą z naszego chwilowego niepowodzenia, tych nauczymy śmiechu po skończonej wojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



...zajęła się składaniem...

żwa, wesola, tak, że mimowoli cisnęła się na jej usta pieśń pełna radości i tryumfu. Warszawa stolicą ruchu, liczyła w myśli swe wiadomości dzisiejsze; wychodzi gazeta, a ona członkiem tajnej drukarni, jest głównym składnikiem Królestwa... i co więcej? Roześmiała się prawie głośno, z wielkiej radości, gdyż i Bolko ją kocha... jaki on był zabawny ze swoim strachem, gdy nazwał ją Olga... ależ wolno ci, Bolku... wolno, mój drogi, mój jedyny!

Na drugi dzień załatwiła się szybko z oddaniem broszur i poszła do drukarni.

Pan Sewerowski, zrazu bardzo uprzejmy, pokazywał kasztę, litery, spacye, lecz gdy Olga zaczęła notować sobie porządek liter i próbowała składać, patrzył na to ze śmiechem przymuszonym, a potem kłął w duszy babską ciekawość i swoją delikatność.

Przeszło godzinę bawiła Olga w drukarni, ale pochlebiała sobie, że już poznała arkana sztuki zecerskiej. Wyszedłszy od Sewerowskiego, poszła wprost do stolarza i obstałowała na dziś małą kasztę, aby móżdżek się wyćwiczyć i szybko składać przyszłą gazetę.

Wieczorem gorączkowo czekała na przysłanie